



PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE

Poświęcone opisom ziem, ludów, podróży, zjawisk przyrody i wynalazków.

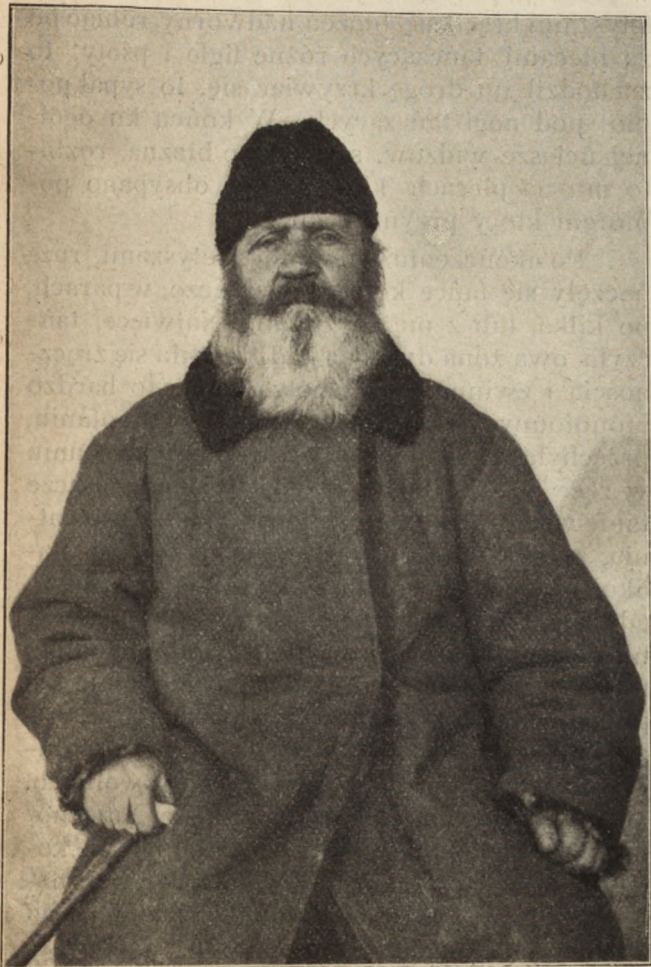
Nr. 24.

Warszawa, d. 11 Czerwca (29 Maja) 1904 r.

Rok III.

KONKURS FOTOGRAFICZNY TYGODNIKA „NAOKOŁO ŚWIATA”.

Zdjęcia amatorskie p. M. Kuścińskiego, nagrodzone na Konkursie.



Stary sługa-emeryt z Mikołajowa w pow. dziśnieńskim.



Kobziarz litewski.

LEOPOLD JANIKOWSKI.

Z podróży do Afryki.

(Ciąg dalszy).

Rozpoczęły się znów długie mowy, pełne komplementów. Śniadanie było złożone przeważnie z potraw afrykańskich, miejscowych jarzyn, kur, koziny, baraniny i owoców. Król poprosił o sardynki, z początku usiłował jeść je widelcem, później jednak brał bez ceremonji palcami. Podawał od czasu do czasu kawałki ministrom, dzieciom, które stały za krzesłem, i żonie dyżurnej, asystującej u jego boku. Kobietom jednak w obecności mężczyzn jeść nie wolno, to też wszystkie potrawy, jakie żona królewska dostawała z naszego stołu, składała w przyniesioną miseczkę. Biskopki rozdawaliśmy dzieciom; ładne to chłopcy o regularnych rysach. Najmłodszy syn ma lat dwa—czysty portret ojca.

Po południu, około 4-ej. hałas piekielny na podwórzu królewskim zwrócił naszą uwagę. Była to muzyka miejscowa, przygrywająca do tańców narodowych, które niebawem miały się rozpocząć. Zaproszeni udaliśmy się na miejsce. Olbrzymi dziedziniec pałacu królewskiego przedstawiał się bardzo malowniczo. W jednym rogu fotel, okryty dywanami, na którym zasiadł sędziwy król, po bokach ustawiono krzesła dla nas, dalej cała rodzina królewska, owe 66 żon przeszło 120 dzieci i ministrowie zasiedli na stopniach domów, stojących w kwadrat na około podwórza; reszta zebranych obywateli stała malowniczo ugrupowana, naokoło murów czworoboku, w swych charakterystycznych białych togach, zarzuconych niedbale na ramiona. Opoдал od nas ustawiała się orkiestra. Oprócz drewnianych bębnów, piszczałek, grzechotek, rogów, pomysłowy kapelmistrz wymyślił jeszcze jeden instrument. Oto kazał rozbić kilka beczek, klepki łykiem powiązać i do tak zaimprovizowanych narzędzi zasadził po dwu silnych chłopów, którzy z całej siły uderzali w klepki. Gdyby kto silił się na wynalezienie więcej denerwującego hałasu, nie potrafiłby nic gorszego wymyśleć. Żadnego taktu, nic, chociażby dzikiego, lecz podobnego do dźwięku; jeden drugiego starał się zagłuszyć, oto i wszystko. Myślałem, że mi głowę rozsądzi ta muzyka...

Gdyśmy zajęli miejsca, król uderzeniem w rodzaj blaszanego rogu dał znak rozpoczę-

cia uroczystości. Wystąpili kapłani, poubierani na głowach w skóry jaszczurcze i lamparcie, w rękach trzymali bożki, jakieś niezgrabne figurki z gliny i drzewa. Przedtym jeszcze jeden z fetyszerów przebiegał cały obwód dziedzińca, przecinając powietrze długim nożem dla odpędzenia złych duchów.

Rozpoczęła się procesja ze śpiewami i tańcami dookoła. Co chwila król uderzeniem w róg dawał znak zmiany programu. W oddzielnym budynku leżała cała gromada bożków, były to jaszczurki zasuszone, muszle, różne figurki itp. Kolejno obniesiono to wszystko w procesji, przy głośnych okrzykach. Pomiędzy fetyszami kręcił się błazen nadworny, robiąc po za plecami tańczących różne figle i psoty, to zachodził im drogę, krzywując się, to sywał popiół pod nogi tańczących. W końcu ku ogólnej ucieście widzów, schwymano błazna, rozbito mu na plecach kilka jajek i obsypano popiołem który przyniósł.

Po ukończeniu ceremonji z fetyszami, rozpoczęły się tańce kobiet pojedynczo, w parach, po kilka, lub z mężczyznami. Najwięcej tańczyła owa żona dyżurna i odznaczała się zręcznością i zwinnością ruchów. Taniec to bardzo monotony, zasadza się na ciągłym dreptaniu, przechylaniu postaci w różne pozy, klaskaniu w ręce itp. Najlepiej przedstawiał się jeszcze taniec parami kobiety z mężczyzną. Ta ostatnia, zwykle młoda i przystojna, uwijała się naokoło tancerza, wabiła go ku sobie, a w chwili, gdy biegł ją pochwycić, wyslizgiwała się zręcznie i znów, tańcząc, krążyła przy odpowiedniej mimice. Kolejno najmłodsze i najładniejsze popisywały się pływaniem. Często wszystkie razem tworzyły różne figury, np. rozwijały długie szeregi w formie węża i przy powolnych, jakby omdlewających ruchach ciała, przechodząc procesjonalnie około nas, kłaniały się kolejno, to znów szła ich ogarniała i rozpoczynały taniec gorączkowy, namiętny. Niektóre, wśród tańca szybko podbiegały do króla, podawały mu rękę, następnie nam, i znów łączyły się z kołem.—Poklask nasz był największą nagrodą i wzbudzał zazdrość w mniej szczęśliwych. Błazen królewski uwijał się pomiędzy tancerkami, naśladując ich ruchy, co rzeczywiście

śmiesznie wyglądało. Każda była wystrojona w bransolety, naszyjniki i szpilki złote, oraz przepasana jaskrawą materją, nie sięgającą kolan. Niektóre miały ciało, natarte jasno-szarą gliną i wyglądały jakby upudrowane.

Nareszcie około 6-ej wieczorem zachodzące słońce przerwało uroczystości. Nastąpiła jeszcze ceremonia wręczenia podarków, przeznaczonych dla nas przez króla. Przyniesiono na plac związanego wołu, kilka kóz, baranów, kur oraz jarzyn, jak plantany i banany. Następnie król doręczył każdemu z nas po dużym ciężkim złotym pierścieniu, prosząc o przyjęcie na pamiątkę pobytu w Krindzabo. Tłumaczył się, iż krótkość czasu nie pozwoliła jego nadwornym złotnikom wykończyć ładniejszych, choć i te, które dostaliśmy, były jak na murzynów, gustownie odrobione.

Pożegnaliśmy się z królem i jego dworem, dziękując za gościnność i przyrzekając na ogólne prośby jeszcze tu kiedy powrócić.

Znużone tancerki dostały prezenty z paru skrzyń wódki i materji. Wieczorem jeszcze byliśmy z pożegnalną wizytą u następcy tronu. Książę ucieszył się bardzo z naszych odwiedzin, zapraszał koniecznie, aby pozostać dzień jeden, przyrzekając wyprawić uroczystość, o wiele wspanialszą, niż stary jego ojciec i dodał iż jakkolwiek nie mógł sobie ubliżyć, aby iść samemu, wysłał jednak szpiegów i ci mu donieśli, jak byliśmy przyjęci. Oświadczył też, że jego złotnicy wykończają daleko większe i ładniejsze dla nas pierścienie. Nie mogliśmy jednak przyjąć uprzejmych zaproszeń, gdyż, febra na dobre zaczęła hulać pomiędzy nami.

Przenocowawszy, ze wschodem słońca wypłynęliśmy z powrotem do faktorji, a następnego dnia t. j. 28 marca, podnieśliśmy kotwicę. dążąc na południe ku Fernando-Poo.

II.

Fernando-Poo.

Opuściwszy gościnne brzegi Assini, płynęliśmy na naszej „Łucji-Małgorzacie” ku Złotemu Brzegowi, do kolonji angielskiej Elminy, skąd mieliśmy zamiar udać się do Kumassi, stolicy króla Mensy, aszantyjskiego, odległej o 8 dni drogi od brzegu morskiego. Wszystkie jednak plany uległy niespodziewanej zmianie, po przybyciu bowiem do Elminy, dowiedzieliśmy się, iż ów możny król Mensa, potężny władca rozległego państwa Aszantów, siejający postrach imieniem swym na całym brzegu, ów despota barbarzyński, na którego

skinienie, dla uczczenia urodzin lub świąt, spadało corocznie kilka tysięcy głów—który w ten sposób przyjmował nielicznych wizytujących go Europejczyków, iż na ich cześć i dla okazania gościnności wyprawiał krwawe rzezie,—przeszedł być królem aszantyjskim. Przebrała się miara zbrodni i cierpliwości niewolniczych poddanych; rewolucja, jaka ogarnęła kraj cały, zniweczyła potęgę nowożytnego Nerona—tułał się on obecnie po lasach, obawiając się pokazać wśród poddanych. Komunikacje zostały przerwane, zbrojne oddziały przebiegały kraj, zwiedzenie więc Aszanti było niemożliwym. Nie tracąc czasu, popłynęliśmy dalej i dnia 16 kwietnia zarzuciliśmy kotwicę w Fernando-Poo, w uroczej zatoce Santa-Izabella. Mało jest w Afryce miejsc, tak cudownie pięknych, jak owa zatoka. Długi wał czerwonej skalistej formacji utworzyła przyroda jako naturalne szerokie moło które, tworząc olbrzymie półkole, daleko wysuwa się w morze. Wał to wysoki, stromy, pokryty wspaniałą roślinnością zwrotnikową, która, strojąc szczyt wału, rzuca swe zwoje jasnozielonych lianów aż do powierzchni zawsze spokojnej, zwierciadlanej toni zatoki. Całą linię brzegową przeryniają liczne zatoki, tło zaś obrazu zamykają łańcuchy gór, podnoszące się tuż od brzegów i uwieńczone 10000 stóp wysokim, sięgającym w chmurę wierzchołkiem, zwanym „Clarens-pik”. Dziewicze lasy gór, urozmaicone licznymi rzeczkami i strumieniami, które toczą swe szumiące, przezrocyste wody, przy napotykanym przeszkodach jak głębokie przepaście, tworzą naturalnie kaskady i gdzieś tam w głębi, biegną znów dalej ku morzu. Tajemniczy półcień odwiecznych lasów, stada ptasząt o pięknych, żywych barwach, roje motyli, szybkie antylopy i zwinne małpki — wszystko razem tworzy obraz, o którym moje opowiadanie może dać tylko słabe wyobrażenie.

Wyspa Fernando-Poo ma 35 mil długości i około 15 mil szerokości, została odkryta w r. 1471 przez Portugalczyka Fernao de Poo i od imienia odkrywcy nosi nazwę dzisiejszą.

Krajowcy, którzy w każdym białym upatrywali wroga, czyhającego na ich wolność, przyjęli niechętnie osiedlających się Portugalczyków. Nie śmiąc występować w otwartym boju, rozpoczęli walkę w inny sposób. Nietylko odmawiali dostarczania białym jakiegokolwiek pożywienia, lecz, co gorsza, zatrawali kilkakrotnie źródła i rzeki, aby, szerząc śmierć pomiędzy przybyszami, zmusić ich do opuszczenia wyspy. I dokonali tego w połowie. Portugalczyki, zniechęceni, odstąpili wyspę Hiszpanom. Ci ostatni również nie długo w niej

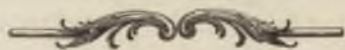
gościli. Przez długi czas piękna wyspa była zupełnie opuszczona.

Poprzednie jednak niepowodzenia nie zniechęciły energicznych Anglików do nowych usiłowań. Anglja podjęła wtedy sprawę zniesienia handlu niewolnikami, a że handel ów na zachodnich brzegach Afryki, a szczególnie w zatoce Gwinejskiej, był bardzo rozwinięty, potrzebna tu była Anglikom stacja. To też, widząc wyspę opuszczoną, sławny na afrykańskim brzegu kapitan Owen, urządził w r. 1827 rodzaj kolonji na północnym brzegu wyspy i uczynił ją punktem centralnym dla okrętów wojennych, ścigających statki niewolnicze. I rozpoczęła się walka ludzkości i oświaty z barbarzyństwem i ciemnotą. Pierwsza musiała wziąć górę, miała nie tylko słuszność, lecz i siłę za sobą. Szybkie kanonjerki angielskie, krążyły po oceanie blisko brzegów, spełniając obowiązki policji morskiej. Żaden statek bez kontroli nie mógł wypłynąć na pełne morze. Jeżeli zaś który ominął czujność, zdradzały go maszty, żagle i wtedy rozpoczynała się gonitwa. Walka była nierówną, żaglowiec nie mógł uniknąć pogoni parowca lekkiego — handlarz jednak, najczęściej biały, mając pod rozkazami odwagę i zdecydowaną na wszystko załogę, złożoną z takich samych jak i on korsarzy, nie dawał łatwo za wygraną, nie poddawał się, lecz bronił wszelkimi sposobami. Jeżeli widział, że uciec niepodobna, poświęcał czarny towar, otwierały się dolne luki w bo-

kach okrętu i nieszczęśliwi murzyni, obciążeni kajdanami, szli na dno morza. Niezawsze jednak udawał się ten podstęp, kanonjerka czasem była zbyt blisko, korsarze schwytani wiedzieli, co ich czeka, to też wtedy następowała walka na śmierć i życie; zarzucone haki łączyły oba statki, na pomostach rozpoczynała walkę broń palna, kończyła sieczna. Iluż to dramatów, iluż dowodów szalonej osobistej odwagi były te wody świadkami. Opowiadania pełne grozy nieraz słyszałem od starych weteranów morskich angielskich. Ma się rozumieć, że zwycięstwo było zawsze po stronie okrętu wojennego. Nad jeńcami sąd odbywał się natychmiast. Handlarza i załogę wieszano na masztach okrętowych, statek nleżał zniszczeniu, a biedny czarny towar puszczano swobodnie, najczęściej na brzegi Fernando-Poo, gdzie albo mieszał się z dawniejszą miejscową ludnością, w górach lub też, osiedlając się w dzisiejszym mieście Santa-Izabel (dawniej Clarens), utworzył tę oryginalną mieszaninę oświaty z ciemnotą, którą znamy dziś pod imieniem „kolorowych dżentelmenów”.

Następnie wyspa przechodziła różne koleje, była nawet jakiś czas w rękach prywatnych kompanji. Rozpoczął się spór Anglji z Hiszpanją o prawo posiadania. Hiszpanie, odrzućciwszy oferty wynagrodzenia w sumie 600000 rb., ostatecznie w r. 1858, objęli wyspę ponownie w posiadanie i rozpoczęli kolonizację.

(C. d. n.)



Współczesna żegluga morska

napisał

MARJUSZ ZARUSKI,

szturman marynarki handlowej.

(Ciąg dalszy).

Rozpatrując przytoczoną tablicę, można zadać pytanie, skąd wzięły się różnice szerokości i zboczenia. Znamy już dwa wzory (II i III) podług których, mając kurs i żeglugę, możemy zawsze otrzymać różnicę szerokości i zboczenie. Rozwiązywanie wszakże tych wzorów dla otrzymania poszczególnych różnic szerokości i zboczeń byłoby niezmiernie kłopotliwe. Dlatego istnieją *tablice nawigacyjne*, w których naprzód już są wyliczone różnice szerokości

i zboczenia dla wszystkich możliwych kursów i żeglug. Przytoczone w podanym wyżej układzie różnice szerokości i zboczenia zostały właśnie wybrane z podobnych tablic.

Tablice nawigacyjne, oprócz danych powyższych, zawierają cały szereg innych arytmetycznych obliczeń i skrótów. Zbiór ich obejmuje blisko 70 tablic i jest na równi z таблицami logarytmów i Nautikal-Almanachem, niezbędnym podręcznikiem żeglarsza.

Rozpatrzone przez nas sposoby stanowią alfę i omegę rachunku nawigacyjnego. Pomieliśmy tylko mało znaczące skrócenia i ułatwienia, odnoszące się do praktycznego rozwiązywania zadań; również dział cały tablic nawigacyjnych i sposobów ich używania. Wszystko to jednak nie ma właściwie nic wspólnego z teorią. Wypada natomiast uzupełnić wiadomości nasze paru dodatkami. Tak, ponieważ zboczenia na różnych równoleżnikach nie są wielkościami jednorodnymi - algebraiczna ich suma, czyli gieneralne zboczenie zawiera zawsze pewną niedokładność, której na szerokościach mniejszych można wcale nie brać w rachubę. W okolicach wszakże podbiegunowych ma ona już pewną wartość. Dlatego też w żegludze polarnej zamiast gieneralnego zboczenia bierze się algebraiczną sumę poszczególnych różnic długości, czyli *gieneralną różnicę długości*. Dalsze wyliczenia pozostają bez zmiany.

Drugie uzupełnienie stanowić będzie *żegluga łukiem wielkiego koła*.

Wiadomo z geometrii sferycznej, że najkrótszą linią pomiędzy dwoma punktami na powierzchni kuli jest łuk wielkiego koła, przechodzącego przez obydwie punkty i środek kuli. Łuk jednak każdego wielkiego koła, z wyjątkiem równika, przecinać będzie południki pod różnymi kątami. Okręt zaś, jak wiemy, podczas żeglugi przecina południki pod kątem stałym; droga zatem jego jest linią podwójnej krzywizny, znaną pod nazwą *łoksodromy*. Wynika stąd, że rzeczywista droga okrętu nie jest najkrótszą. I tak jest w istocie. Na mniejszych wszakże odległościach różnica pomiędzy lok-

sodromą a łukiem wielkiego koła tak jest nieznaczna, iż absolutnie nie opłaca się komplikować rachunku nawigacyjnego zmianami kursu co chwila. Dopiero w długich oceanowych żeglugach występuje ona jako wartość, z którą liczyć się trzeba. Jednakże i tu zasada stałości kursów zachowuje znaczenie: statek bowiem, wytknąwszy sobie łuk wielkiego koła na mapie, bynajmniej nie zmienia kursu co chwila, lecz dąży do celu linią łamaną, za drogowskaz tylko mając łuk wielkiego koła.

Istnieją matematyczne sposoby wyliczenia szerokości i długości poszczególnych punktów wielkiego łuku, których oznaczenie na mapie daje możliwość odtworzenia łuku całego. Łatwiejsze od tych, a w zupełności odpowiadające celowi są graficzne sposoby, oparte na zastosowaniu specjalnych map Rosla i Prokora. Zastanawiać się jednak nad nimi tu nie będziemy. Nadmienię tylko, że na mapie Merkatora łuk wielkiego koła będzie krzywą, wypukłością swoją zwróconą ku biegunowi.

Warunki miejscowe meteorologiczne i hydrograficzne zniewalają często statki zbaczać w oceanowej żegludze z łuku wielkiego koła. Następujące zestawienie wykazuje różnicę w żegludze z Europy do Ameryki i z powrotem:

Długość zachodnia:	15°	20°	30°	40°	50°	60°	70°	
Szerokość północna:	49° 2	48° 7	47° 2	45° 2	43° 4	42° 0	40° 0	Od przył. Lizardu do Nowego-Jorku
	49° 6	48° 9	47° 4	44° 7	42° 3	40° 7	40° 0	Od Nowego-Jorku do przył. Lizardu.

(C. d. n.)

PIOTR LOTI.



INDJE.



w przekładzie
JÓZEFA JANKOWSKIEGO.



(Ciąg dalszy).

Słychać śpiewy monotonne niosących palankiny; przebiegają krokiem elastycznym, dźwigając złożonego na stosie poduszek haftowanych jakiego znacznego starca w okularach, lub kapłana poważnego, trwającego na modlitwie. Włóczą się żebracy w łachmanach, pokrytych muszelkami, szaleńcy i obłąkani

niepokojni, uważani za świętych w tym kraju, z oczyma hen utkwionemi, w inny świat zgoła. Starzy derwisze długowłosi, potrząsając dzwonczkami, pomykają szybkim krokiem, nie widząc nic naokół; każdy przed niemi ze czią ustępuje. Napotykasz bandy arabów yemeńskich; napływ ich popiera Nizam w tym kra-

ju. A oto naczelnik krainy odległej, czyniący swój wjazd do miasta, galopem, z fantazją, dziki i wspaniały; poprzedza go jazda, potrząsająca lancami.

Zapach wonności, które płoną; zapach róż kraśnych, nagromadzonych stosami na straganach kwiatowych; zapach jaśminów białych, wysypujących się z pełnych po brzegi koszyków—jak śnieg na kurzawę uliczną... Kto rzekłby, że głód tu idzie od Wschodu, że przeszedł już granicę, pokazując swe długie kły żercze?

W jakich ogrodach miłościwych, jakimi wodami zraszane, rozwinęły się i rozbułyły te kwiaty?..

Pod zachód słońca wreszcie ukazują się na ulicach postaci z *Tysiąca i jednej nocy*: wytwornisie z oczyma podkolonemi farbą niebieską, z brodami umalowanemi na czerwono w szatach z brokateli i z aksamitu, złotem szamerowanego, w naszyjnikach z pereł i z drogich kamieni, z ptakiem oswojonym na pięści lewej ręki.

„Pozdrowienie Jego Wysokości, Władcy Nizamowi!” Czytasz to tym razem na zwieńczeniu portyku, rozsnutego z materji pomarańczowej, z ozdobami ciętymi z materji barwy cytrynowej i barwy kanarkowej, gwiazdzonego w całości złotem zielonym. Portyk odrzyna się z przodu od wielkiego meczetu śnieżnej białości ze szpicem i półksiężcem złotym, dokąd o tej porze wieczornej napływają wierni, w szatach białych, z głowami owiniętymi muślinem, co sprawia wrażenie jakiejś równianki wielobarwnej kwiatów nadto wielkich.

Wiesć wszelako obiega, że Nizam jeszcze opóźni swój przyjazd; ominie napewno kwadrę Ramadanu... Z kwadrą następną powróci być może—lub później jeszcze, Allah to mocen wiedzieć...

III. Golkonda.

Na zakręcie z przedmieścia Hajderabadu czytasz na starym murze: Droga do Golkondy. Tyleż by znaczyło, gdyby było napisane: Droga ruin i milczenia.

Wzdłuż tej drogi rozpacznej, na której kłus koński wzbija tyle kurzu, na razie spotykasz tylko kilka małych minaretów, już nieco walących się, które mają atoli wdzięk przedziwny i smukłość wrzecion. Następnie — pustka: wgłębiasz się w step spalony, spopielony; tu i owdzie zwał bloków granitowych tworzy wzgórze, pagórki, piramidy, które ze względu na swój wygląd dziwny jakby nie należały wcale do tej ziemi.

Po godzinie jazdy przybywasz nad brzeg jeziora bez wody; wyszło aż do gruntu swęgo łożyska, a po za nim na całym widnokregu jakby wizja grodu obmurowanego szarości nieprawej, jak grunt tej równiny. To jest Golkonda, która przez przeciąg trzech wieków była cudem Azji.

Wiemy o tym dobrze, że miasta, pałace, wszystkie pomniki ludzkie — w zwaliskach zdają się zawsze większemi. Tu jednak wrażenie to prawie druzgocące. Pierwsze przedmurze zębate, trzydzieści stóp wysokie, z bastjonami, szańcami i galeryjkami, z kamiennymi strażnicami ciągnie swe przeguby aż gdzieś do krańców tej równi pustynnej. A po nad tym obwodem, już przez się wstrząsającym, wznosi się warownia istic cyklopiczna. Warownię tę stanowi góra, którą zużytkowano, jedna z tych gór osobliwych, jedno z tych spiętrzeń niepomiernych zwału bloków granitowych, którym kraina niniejsza zawdzięcza niespodzianosc swoich widoków. Potrzeba olbrzymiego, nadludzkiego, której hołdowali dawni króle i ludy, znalazła tu wyraz najszcześliwszy. Pomiędzy temi głazami potwornemi przeciągnięto mury, które je łączą jeden z drugim, wikłając, przekładając swoje linje zębate. Na skrajach bloków najbardziej wydzwignionych, znajdują się bastjony, wysunięte naprzód, zawieszane nad przepaściami; meczety, wiszące na różnych wysokościach; łuki pogmatwane, przedziwne przecznice. A głaz najwyższy, głazolbrzym, z przesądu czy z fantazji pozostawiono na szczycie nietkniętym, jak wielką bestję kragłą, przykucniętą.

U wejścia do tego miasta martwego, obok zgromadzonych kul armatnich, kamiennych, lanych, obok całego materiału strzelniczego dawnych zapasów i dawnych obłężeń, oto broń całkiem spólczesna, ładunkowa, ustawiona w kozły: to żołnierze Nizama — szyldwachy strażnicze; by przejść, muszę pokazać specjalne pozwolenie. Nie wchodzi tu bowiem, do tych ruin, pierwszy lepszy: stanowią one jeszcze twierdzę nieprzeniknioną, a przytym, powiadają, władca tu przechowuje skarby swoje.

Straszne są te wrota, wiodące do Golkondy; by poruszyć je na zawiasach, trzeba było wysiłku zespolonego kilkunastu ludzi...

Podwójne ich odrzwia, wsparte dzisiaj o ścianę, w grubości wyłomu, uzbrojone ostremi jeszcze żelźcami długości sztyletów; straszny ten pancerz służył do odstraszenia słońi, które niegdyś przez figle niszczyły kłami olbrzymie powały drewniane, gdy wpadały stadami do miasta. Jakąż lichotą zachodnią jest o tej porze wciskający się tu mój zaprząg,

pomimo pompy dwu stangretów w złożonych zawojach i forysia, u boków końskich odpędzającego muchy.

Pierwsza ulica, jaka się ukazuje po przekroczeniu grubych murów, jest jedyna, zamieszkała przez ubogi ludek, gnieźdzący się w szczątkach pałaców i utrzymujący tam sklepiki na potrzeby sztyldwachów tutejszych.

Pozatym — pustka i milczenie w obwodzie tym niepomiernym. Golkonda dzisiejsza to równina spopielenona, usiana głazami w upadku, zwaliskami wszelkiego rodzaju, z pomiędzy których, jak grzbiety olbrzymie bestji śpiących, wznoszą się kamienie pierwotne, bardziej od dzieł ludzkich odporne, zawsze te same złomy z bokami kragłemi i wygładzonymi, które zasłaniają całą krainę i miejscami urastają do wielkości gór *).

Wrota warowni, równie straszne i opancerzone żelazem, jak wrota w dolnym przedmurzu, dają wylot na cały chaos granitów, dokąd trzeba się dostawać to drogami na przestworzu, to ciemnymi schodami, to poprzez szanice forteczne albo też żywe skały. Wszy-

stko to wprawia w osłupienie swym ogromem, nawet tu — w Indjach, gdzie tyle rzeczy nad miarę dziwić już przestaje. Mury zębate, przetykane złomami naturalnemi, tworzą aż do wyżyn szereg pozycji nie do zdobycia. Są tu zbiorniki, przechowujące wodę podczas oblężenia; to głębokie przepaści, kute w szczerzej skale. Są tu czarne otwory, prowadzące w podziemia, które dy się schodziło aż do serca tej góry drażonej i wychodziło aż w pola dalekie wyjściami tajemnymi w razach trwogi ostatecznej.

Na różnych wysokościach znajdują się meczety do modłów w razie niebezpieczeństwa — aż do chwili ostatecznej. Wszystko było przewidziane i wykonane przepotężnie, zarówno dla obrony przed hordami olbrzymów, jak i dla obrony niewiadomej i niespodziewanej. Nie można prawie pojąć, jakim sposobem, na trzy wieki przed wynalazkiem naszych dział strzelniczych, potężny sułtan Golkondy został wyżeniony z tego legowiska.

(C. d. n.)



Wieś Żarczyce



w powiecie jędrzejowskim, gub. kieleckiej.

Wieś Żarczyce w ostatnich czasach zwróciła na siebie baczniejszą uwagę i ogólne zainteresowanie, jako miejsce urodzenia znakomitego naszego pisarza, reformatora szkół i pierwszego wydawcy „Volumina Legum” — Stanisława Konarskiego ur. w r. 1700, zm. 1773.

Rocznica 200-tna jego urodzin obchodzona była uroczystie w r. 1900, i upamiętniona wmurowaniem pięknej tablicy marmurowej, z odpowiednim napisem, w pobliskim kościele parafjalnym w Żłotnikach.

Położenie wsi Żarczyce przedstawia dołączona obok mapka topograficzna.

*) Legiendra indyjska o tych złomach Nizamu powiada, że Pan Bóg, ukończywszy już dzieło stworzenia, pozostał wobec resztek znacznych materiału niezużytkowanego. Począł tedy taczać w palcach kulki i rzucać na chybił-trafił w te strony.

Dostać się tam można najłatwiej od stacji kolei dąbrowskiej Jędrzejów, gdzie w pobliżu po drodze mija się wspaniałe starożytny kościół i ruiny klasztoru cystersów, mieszczące obecnie seminarjum nauczycieli ludowych. Następnie przez folwark i wieś Lasków, drogą boczną, wśród równiny piaszczystej, przebywamy pod Mniszkiem rzekę Nidę, a potem wpadającą do niej w pobliżu rzeczki Lipnicy i wieś tejże nazwy. Wreszcie przez wsie Żłotniki i Wygnanów docieramy do Żarczyce. Odległość ich tą drogą od stacji kolei Jędrzejów wynosi przeszło 3 mile.

Żarczyce Większe z podupadłym dworem szlacheckim i Żarczyce Mniejsze, właściwe miejsce urodzenia Stanisława Konarskiego, lecz wśród płasko-falistej równiny w szerokiej dolinie piaszczystej, którą przecina płynący z pod góry Ciesielskiej leniwy błotny strumień, zwa-

Bludków, wpadający do wspomnianej poprzednio rzeczki Lipnicy.

W Żarczycach Mniejszych, w południowej stronie wioski, przy drodze od Jędrzejowa, zieleni się dotąd wspaniały dąb obok miejsca, gdzie stał niegdyś dwór, w którym przyszedł na świat Stanisław Konarski, a wśród starszych włościan miejscowych przechowują się jeszcze wspomnienia o jego rodzinie i dawnych dziedzicach.

Dąb Konarskiego, przedstawiony obok na rysunku, ma pień potężny, 9 metrów obwodu



Dąb na miejscu starego dworu Konarskich w Żarczycach.

przy ziemi mierzący, wewnątrz wypróchniały do znacznej wysokości. Wisi na nim mała kapliczka drewniana, zrobiona przez starego włościanina tamecznego Mateusza Sosnowskiego, w miejsce tej, która była na lipie starej, rosnącej ongi obok dębu ocalałego.

Dolina płaska, w której leżą Żarczyce, rozpościera się na południowym stoku wyżyny działu wód Nidy i Pilicy. Na południe i zachód przeważają tu równiny faliste, na północ pagórkowate, pokryte lasami, ku wschodowi, od strony poblizkiego miasteczka Małogoszcza, stopniowo piętrzą się wzgórza, należące do szerokiego grzbietu gór chęcińsko-kieleckich, a dalej Łysogór świętokrzyskich.

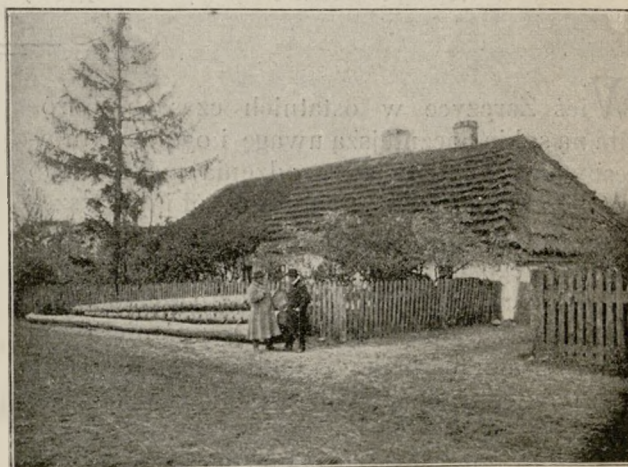
Pod względem geologicznym napotykamy tu utwory tryjasowe i jurskie, te same, które dalej na zachodzie stanowią pasma skał w zagłębiu górnośląskim i wyżynach krakowsko-wieluńskich. Okalają one w kształcie podkowy wielką wyspę paleozoiczną kielecko-sandomierską, tworząc dwa skrzydła fałdy antyklinalnej, połączone wzdłuż porzecza Pilicy szerokim łukiem słabo wygiętym wychodni jurskich i tryjasowych, zapadających prawie poziomo pod utwory nowsze. Układ ów rozpatrzeć można dokładniej na „Mapie geolo-

gicznej Królestwa Polskiego”, opracowanej przez profesorów Siemiradzkiego i Dunikowskiego.

Pod względem orograficznym — jedynie ramię południowo - zachodnie owej podkowy posiada wybitny charakter gór pasmowych. Pomiedzy górami Chęcińskimi z jednej, a biegiem Nidy i górnej Pilicy z drugiej strony ciągnie się szereg porozrywanych pasemek skalistych, ustawionych równolegle do siebie, w kierunku południowo-wschodnim. W miejscowościach tych, gdzie utwory zwałowe czyli morenowe dotąd znalezione nie zostały (a które, jak się zdaje, pod osłoną gór Chęcińskich od niwelacji lodowcowej ocalały) nagromadziły się natomiast olbrzymie masy piasków lotnych, wypełniających wszystkie doliny między szczytami skalistymi.

Szczyty owe, zwłaszcza wapienne (wapien muszlowy i jurski) dochodzą w okolicach Żarczyc pod Małogoszczem do znacznej wysokości stóp 1073, dorównywając wogóle najwyższym szczytom chęcińskiej rafy koralowej, co występuje tym wyraźniej, że doliny izoklinalne, przedzielające pasma pojedyncze, są głębokie, a koryto Nidy przy wsi Tokarni ma zaledwie 700 stóp wzniesienia nad poziom morza.

W stronie północno - zachodniej Żarczyc charakter pasmowy wzgórz zaciera się coraz bardziej. Poza Małogoszczem wprawdzie ciągnie się jeszcze przerywane pasemko skał jurskich do Przedborza nad Pilicą, jest ono jednak w porównaniu do południowej swej części bardzo niskie, a na północnej jego stronie leży



Chata włościańska w Żarczycach.

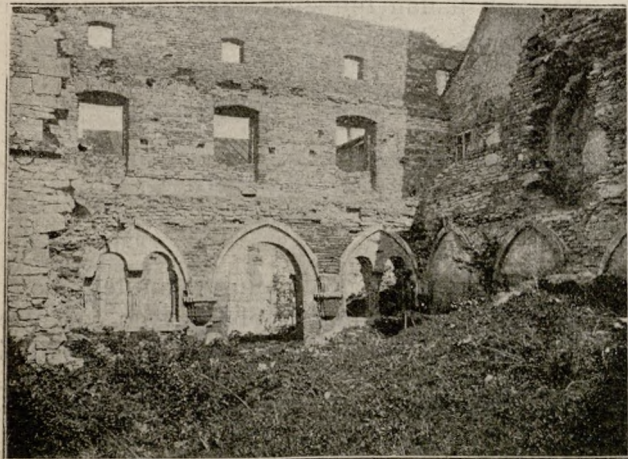
rozległa równina, grubo piaskami lotnymi pokryta, z pod których sterczą tu i owdzie luźne wzgórza wapieni i piaskowców jurskich. Kierunek całego pasma mezozoicznego, którego południowo - zachodnią granicę tworzy linja,

idąca od wsi Górkj na szosie pińczowskiej, przez Sobków i Małogoszcz do Przedborza, jest ściśle do pasma krakowskiego równoległa. Upad warstw wogóle stromy, stale południowozachodni, ku północy coraz słabszy, zupełnie tak jak w pasmie krakowskim, z którym łącznie *pasmo nadnidziańskie* tworzy podniesione brzegi zagłębia nieckowatego, wypełnionego przez utwory kredowe i mioceńskie w Miechowskim i Proszowskim.

Wygląd ogólny miejscowości i okolicy pobliskiej Żarczyc Małych jest, jak nadmieniliśmy, płaski, piaszczysty i lesisty. Gleba zatym mało urodzajna, przeważnie żytńia, miejscami jest trochę rędzinki pszenicznej. Wokół pola nieżyzne, nad strumieniem w odolu łąki i mokradła.

Wieś sama zbudowana jest przeważnie wzdłuż drogi, wiodącej na południe w stronę Jędrzejowa. Chaty i zabudowania gospodarskie, z dylów i okrągłaków, kryte po części gontem, a przeważnie słomą. Jako typ podajemy tu na rysunku zagrodę Mateusza Sosnowskiego, stojącą na południowym końcu wsi, tuż przy drodze. Ogrody i sady koło chat wogóle niewielkie i niebujne.

Obszar gruntów włościańskich w Żarczycach obejmował w r. 1900 około 250 morgów. Domów było 24. Największe gospodarstwo miało 50 m., średnie obejmowały po 15 do 20, małe 3 do 6 morgów. Kilku komorników miało domki i po 1 morgu gruntu, paru było bezrolnych. Większe gospodarstwa posiadali tam:



Ruiny klasztoru Cystersów pod Jędrzejowem

Gowor Bartłomiej, Sosnowski Andrzej i Rausowie.

Włościanie sieją tam przeważnie żyto, jęczmień i owies, pszenicy bardzo mało. W ogrodach len, a z jarzyn uprawiają głównie ziemniaki i kapustę. W sadach przeważają

śliwy damaski; jabłoni, grusz i wiśni mało. Ogródki kwiatowe przy chatach nieliczne.

Lud tameczny jest wogóle wzrostu dobrego, tuszy szczuplej lub średniej; włosów i oczu ciemnych. Wobec osób obcych, jak zwykle wszędzie, skryty i podejrzliwy, co przy krótszym pobycie na miejscu ogromnie utrudnia ścisłejsze badania ludoznawcze. Trzeba



Kościół parafjalny w Złotnikach.

wielkiego taktu i wyrozumiałości, aby po bardzo cierpliwych, a łagodnych wyjaśnieniach naukowego celu badań, uzyskać od włościan potrzebne wiadomości i dane ekonomiczno-etnograficzne. Przy pierwszym pobycie krótkim, jednorazowym, w pewnej miejscowości o pomiarach antropometrycznych nawet mówić nie warto. Pozować też do szkiców lub zdjęć fotograficznych kobiety mianowicie nie chcą, a mężczyźni niełatwo dają się nakłonić. Wobec tego więc badania ludoznawcze najłatwiej prowadzić mogą osoby, stale na miejscu zamieszkałe, ludowi znane i zaufanie jego posiadające. Włościanie wypytujących się, szczególnie o stosunki rolniczo-ekonomiczne, podejrzewają narazie o zbieranie wiadomości, mających posłużyć do nałożenia nowych podatków lub podwyżki już opłaconych. Dla zjednania sobie zaufania i łatwiejszego wyjaśnienia celu badań dobrze jest mieć z sobą książkę lub czasopismo jakie ludoznawcze z rysunkami, i poglądowo niejako objaśnić pożytek z opisów tego rodzaju.

Mężczyźni noszą tu włosy dość długie, zazwyczaj przycięte równo wokoło szyi (niekiedy też krótko przystrzyżone) a wąsy na sposób polski.

Nakrycie głowy stanowią kapelusze filcowe czarne lub czapki barankowe.

W lecie na codzien, na koszulę z płótna grubego, szarawego własnej roboty, nakładają

spodnie perkalowe lub wełniane, zwykle ciemnoszare, spięte paskiem rzemiennym ze sprzążką żelazną. Nawierzch wdziewają niekiedy takąż kamizelkę, a na nią kurtkę czyli spencer z kołnierzem i rękawami, zapinany na małe guziki; zwykle paciorki i korale naśladowane, a zamożniejsze zaś kobiety – prawdziwe.

Chłopcy mali noszą tu ubiór, podobny do dorosłych: koszulę z płótna, spodeńki i kurtki z kołnierzem, zapinane na guziki; na głowie kapelusze słomiane lub filcowe, szare i czarne, albo czapki barankowe, niekiedy krakuski czerwone z obłogą barankową czarną; buty z cholewkami od święta, zwykle zaś po domu i po wsi chodzą boso.

Dziewczątka małe na koszulę płócienną wdziewają spódniczkę albo sukienkę ze staniem, perkalową, koloru najczęściej czerwonego lub niebieskiego, fartuszek różowy lub t. p.; na głowę w czasie słoty chusteczkę, zawiązaną na dwa końce pod brodą; zwykle zaś chodzą z gołą głową, z włosami wolno puszczanymi lub splecionymi we dwa warkoczyki.

Koni trzymają tu mało, zwykle po jednym, a po dwa tylko na większych gospodarstwach. Krów także niewiele z powodu małej ilości paszy; w całej wsi około 60 sztuk. Owiec około 15. Natomiast świń i prosiąt dużo; drobiu również, głównie kur i gęsi.

Z przemysłu domowego najwięcej uprawiają tu tkactwo. Ze lnu miejscowego wyrabiają płótno w paru gatunkach. Lepsze, cieńsze i bielsze, miewa 1½ łokcia szerokości w sztukach po 20 do 40 łokci długich; grubsze 1¼ ł. szerokie w sztukach 10 do 12 ł.

Z wełny, kupowanej przeważnie we dworach lub od włościan sąsiednich, wyrabiają tu

głównie tak zwane zapaski, czyli rodzaj fartuchów, zwykle 3 łok. długich, 2½ szerokich, w cienkie prążki granatowe i pąsowe.

Korzystając z tych samorodnych uzdolnień ludu miejscowego do tkactwa, właściciele wsi pobliskich: p. Kozłowski w Rembieszyczach i p. Polman w Lipnicy zaprowadzili u siebie udoskonalone warsztaty tkackie, na których robotnicy miejscowi wytwarzają różnego rodzaju doskonałe sukna; dery końskie, kilimki wzorzyste i t. p., z czego następnie piękne obicia meblowe, portjery, sukmany, kierezje, serdaki i t. p. ubrania ludowe dla dorosłych i dzieci, jak to niedawno można było oglądać na wystawie włościańskiej w Miechowie.

Mężczyźni w Żarczycach trudnią się głównie domowym ciesielstwem, stolarstwem, kowalstwem, szewctwem i t. p. przeważnie na użytek własny i miejscowy.

Głównym ogniskiem handlu i zbytu dla produktów i wyrobów tamecznych jest Małogoszcz, oraz inne miasteczka pobliskie, w których jarmarki odbywają się zwykle co tydzień.

Dokładniejsze zbadanie stosunków umysłowych i moralnych, obyczajów, obrzędów i zwyczajów ludu miejscowego, jego oświaty i czytelnictwa, podań, pieśni, języka, właściwości fizjologicznych, klimatycznych i t. p., możebne jest tylko przy stałym lub dłuższym pobycie na miejscu w ciągu lat całych. Studium takie, szerzej opracowane, przekroczyłoby o wiele ramy artykułu. Zarys powyższy będzie może zachętą dla inteligencji miejscowej do dalszych badań ludoznawczych tych pięknych okolic.

S. J. Czarnowski.



XIII.

Kobiety japońskie.

Radość napęłnia serec Japończyka, kiedy mu się urodzi syn, albowiem widzi w nim prze-

dłużenie rodu swego, natomiast smutek go ogarnia, jeżeli wola niebios obdarzy go córką. Na zapytanie: ile ma dzieci, Japończyk odpowiada, że posiada tylu a tylu synów, o córkach natomiast albo nie wspomina, albo poprostu oznacza je, jako karę bogów.

W zasadach etyki konfucjańskiej czytamy co następuje: „Kobieta czasu panieństwa swego ma być posłuszną ojcu, w małżeństwie — mężowi, a zostawszy wdową — synom swoim“.

Japonka nie zna wcale dobrodziejstw, płynących z używania swobody indywidualnej, tradycja, obyczaj narodowy, a do niedawna jeszcze prawo państwowe skazały ją na bez-

względna uległość mężczyźnie, który jest jej panem i właścicielem.

Chrześcijaństwo wyzwoliło kobietę zachodnią, uznało w niej człowieka, istotę spólrzedną mężczyźnie — Buddyzm, ta religja, którą wyznaje kilkuset milionów ludzi rasy żółtej, zaprzeczył istnienia w niej tego pierwiastka boskiego, co się zwie duszą. „Kobieta nie posiada duszy” — głosi nauka Buddy — i Japończyk wierzy w to od wieków, coraz większej niewoli poddając niewiastę.

Smutną i nieszczęsną jest przeto dola kobiety japońskiej. W domu rodzicielskim pogardza nią ojciec, znęcają się nad nią bracia, nikt jej nie bierze w opiekę, nikt się jej nie pyta, gdy dorośnie, czy zgadza się wyjść za mąż za tego, którego jej z góry przeznaczono. Musi słuchać i ciągle słuchać, albowiem woli własnej mieć nie powinna. Uczą ją od dzieciństwa posłuszeństwa, pokory, zmuszają do obłudy, każą zapominać o rozumie, a wszystko — dobre i złe — przyjmować z rąk mężczyzny z uśmiechem zadowolenia.

Japonka też od wieków przywykła do swej roli niewolnicy uśmiechniętej; wszelki bunt, zrywający się w niej od czasu do czasu na doznawaną niesprawiedliwość, musi kryć w sobie starannie.



Kobiety japońskie.

Małżeństwa z miłości wobec takiego poniżenia kobiety w Japonji należą do nadzwyczajnej rzadkości. Japonka zostaje żoną tego, którego jej wybierze ojciec, a gdy ten nie żyje — brat lub którykolwiek z najbliższych krewnych. Męża musi słuchać we wszystkim, życzenia jego w lot zgadywać, a rozkazy bez szemrania spełniać. Praca, usfawiczna praca, niekiedy nawet bardzo ciężka, jest jej udziałem. To też widzi-

my w Japonji kobietę przy każdym zajęciu: ona narówni z mężczyzną uprawia rolę, ona pracuje w fabrykach, ona podejmuje się nawet takich robót, jak ładowania węgla na okręty lub holowania statków. Według danych statystycznych połowa pracy wytwórczej w Japonji jest dziełem rąk kobiecych.

Japonka odznacza się wielką zręcznością w niektórych więc rodzajach pracy fabrycznej chętniej jest używana od mężczyzny, zwłaszcza że musi się zadowalać nieskończone małym zarobkiem. Tak np. robotnice zajęte przy plantacjach herbaty, otrzymują dziennie od 15 — 25 sen (8—14 kopiejek).

Skutkiem wytężonej pracy kobiety japońskie zbyt wcześnie się starzeją.

Obecnie pod wpływem cywilizacji europejskiej poczyna się w Japonji budzić ruch, zmierzający do polepszenia doli niewieściej.

Mnóstwo Japonek, pochodzących z rodzin arystokratycznych i bogatych, otrzymuje wykształcenie i wychowanie za granicą. One to, zakosztowawszy swobody na obczyźnie, nie chcą się w kraju własnym poddać uświęconej przez tradycję niewoli — i stają się promotorkami i orędowniczkami wyzwolenia niewiasty. Powoli jednak dokonywa się ewolucja kobieca na gruncie japońskim, jakkolwiek prawa państwowe nie stoją jej na przeszkodzie. Dodać także należy, że sporo kobiet europejskich zaślubiło Japończyków, i te z natury rzeczy muszą być krzewicielkami emancypacji niewieściej w państwie mikada.

Tego wszystkiego jednak za mało, by dokonać przemiany radykalnej. Ze zmianą kimona na suknie kroju paryskiego nie zmieni się usposobienia należytego i wrodzonego temperamentu. — Kobieta japońska potrzebuje przede wszystkim kultury, by się odpowiednio postawić względem mężczyzny. Cudzoziemcy, Anglja, Francja i Ameryka, może przekształcić nieliczne i w dodatku do uprzywilejowanej sfery należące jednostki niewieście, ale większość musi szukać wyzwolenia duszy swej w szkołach miejscowych. Tymczasem tych szkół jest do tej pory niezmiernie mało, a i te, które są, nawet w drobnym stopniu nie dorównują pedagogicznym zakładom panińskim, jakie się wytworzyły na Zachodzie.

Podczas kiedy w szkołach średnich wychowuje się około 100,000 chłopców, w podobnego typu zakładach żeńskich zaledwie odbiera wykształcenie 12,000 dziewcząt.

Ponieważ szkoły żeńskie rządowe wiele pozostawiają do życzenia, więc od kilku lat zaczęto zakładać uczelnie prywatne, wzorowa-

ne na typach europejskich, francuskich i angielskich.

Jest także jeden zakład państwowy w Tokio, zorganizowany w roku 1835, w którym Japonki otrzymują wyższe wykształcenie. Instytucja ta nosi nazwę „Wyższej szkoły normalnej” i stanowi pewien rodzaj seminarjum nauczycielskiego dla panien, pragnących się poświęcić zawodowi pedagogicznemu. Dzieli się zaś na dwa oddziały główne — literacki i naukowy. Założono także niedawno prywatny uniwersy-

tet kobiecy dzięki ofiarom bogaczy japońskich.

Oczywiście wszystkie te szkoły, razem wzięte, muszą w końcu wzbudzić w duszach kobiet jappańskich pożądanie tych ideałów, jakie już dawno przyświecają niewiastom europejskim. Zyska na tym i mężczyzna, dla którego kobieta ukształcona i szanująca siebie przestanie być nadal niewolnicą, a stanie się prawdziwą towarzyszką i godną matką rodziny.

am.



ROZMAITOŚCI.

Menu koreańskie. „*Journal de la Santé*”, przytacza autentyczne menu obiadu podczas jednego z większych przyjęć w Seulu.

- Glisty ziemne w kwaśnym sosie.
- Konserwy z pajaków z pieprzem.
- Liszki w oleju palmowym.
- Zupa z gniazd jaskółczych.
- Ryba gotowana z tartem mrówkami.
- Skrzela rekina na oleju rycynowym.
- Udo psie smażone.
- Wątróbki szczurów z rożna.
- Ciastkę na mleku kłaczy.

Owoce.

Smacznego apetytu!

Leczenie czystym powietrzem. Najważniejszym czynnikiem w leczeniu gruźlicy, zarówno płuc jak i innych narządów, jest czyste, bogate w tlen i wolne od pyłu powietrze. Pogląd ten z wielkim trudem toruje sobie drogę wśród zakorzenionych przesądów, według których otwieranie okien i przewietrzanie mieszkań może być dla chorych i zdrowych szkodliwym, gdyż grozi „zaziębieniem”. Niemniejszy popłoch prawdopodobnie wśród wrogów powietrza wywołają postrzeżenia d-ra Carvette'a, który twierdzi, że bez względu na porę roku i pogodę chorego wynosić z pokoju i umieszczać bądź w odpowiednim namiocie, bądź na werandzie lub między drzewami, zabezpieczając naturalnie przez odpowiednią odzież przed zmiennością aury. Według d-ra C. taki system leczenia skraca

znacznie przebieg choroby i nadaje się w wielu cierpieniach, jako to: blednica, nieżyt oskrzeli, zapalenie stawów, obłęd, alkoholizm, odra, błonica, choroby nerek, zapalenie płuc, dur (tyfus) brzuszny i wiele innych „Lekarz”.

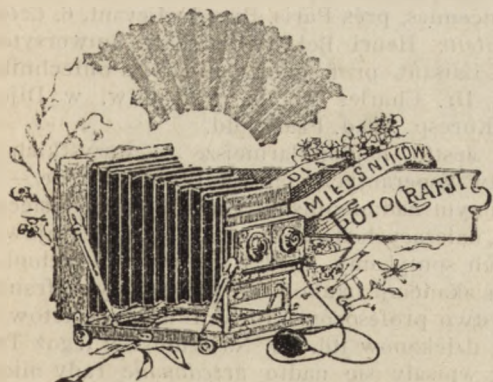
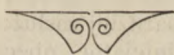
Osobliwości medycyny chińskiej. W pracy d-ra Matignon, poświęconej obyczajom ludów dalekiego Wschodu, znajduje się mnóstwo szczegółów nader ciekawych. Podstawy lecznictwa chińskiego opierają się na luźnych analogjach w rodzaju następujących: Żołądki chore wymagają lekkich potraw; kaczka jest lekka, gdyż unosi się na wodzie; należy więc kaczkę zalecać chorym na żołądek... Rtęć ma własności rozpuszczania niektórych metali i tworzenia z nimi amalgaMATÓW, z tego powodu zalecana bywa do picia przy ranach postrzałowych, w celu rozpuszczenia kuli. Stanowisko lekarza nadwornego w Chinach, aczkolwiek dardzo zaszczytne i korzystne, nie jest pozbawione pewnych niedogodności. Ponieważ osoba władcy Państwa Niebieskiego nie może być oglądana przez jego lekarzy, przeto cesarz wysuwa obie ręce przez szczeliny w gęstych firankach otaczających łożo, a dwu lekarzom pozostaje jedynie badanie tętna, którego jest według medycyny chińskiej 74 rodzaje. Na podstawie tego jedynego sposobu badania obaj praktycy muszą bez porozumienia się wygłosić równobrzmiące rozpoznanie. Różnica zdań roztrzygana bywa za pomocą... bambusów, któremi obdarzani są w tych razach obaj lekarze w jednakowej ilości. Zbyteczne jest wyjaśniać, że wobec tego co do rozpoznania choroby umawiają się zgodnie nadwornicy medycyny jeszcze przed badaniem władcy... Lekarze europejscy uważani są w Chinach za cudotwórców, a pismo ich za talizman. To też zdarza się nieraz, że chorzy nie tylko spożywają zalecane leki, lecz i receptę, przypisując jej niemniej skuteczne działanie...

Lot ptaków. Częste obecnie wycieczki aeronautyczne pozwoliły na zrobienie ciekawych obserwacji co do wysokości. Na jakie mogą się wzniesć różne gatunki ptaków. I tak, aeronauta Hergesell ze Strasburga w czasie swych wlotów spotkał orła na wysokości

3000 metrów, a innym razem dwa bociany na wysokości 900 metrów. Skowronki widziano na wysokości 1000 m., a wronce na 1400 metrów ponad poziomem morza.

W każdym razie te spotkania można uważać jako wyjątkowe. Powyżej 1000 metrów bardzo rzadko spotyka się ptaki. Nawet powyżej 400 metrów liczba ich jest nadzwyczaj ograniczona. Większość trzyma się w przestworzach powietrznych wysokości 400 metrów.

Towarzystwo Ornitologiczne niemieckie poczyniło próby nad zachowaniem się ptaków w górnych warstwach powietrza. Puszczano mianowicie różne ptaki, głównie gołębie, z wysokości 900 do 3000 metrów. Jeśli atmosfera była czysta, to ptaki spuszczały się prostopadle na dół; przeciwnie, gdy dolne warstwy powietrza zalegały chmury, wówczas ptaki kręciły się czas jakiś wkoło balonu i spuszczały się dopiero na dół, gdy w chmurach robiła się luka. Zresztą następujące doświadczenie wykazało znaczny wpływ mgły na zdolność orjentowania się gołębi. Puszczano gołębie o 50 kilometrów od ich siedziby podczas mgły. Pierwszy z nich przyleciał po 3 godzinach: drugi w godzinę później, a reszta przybyła dopiero pod wieczór, chociaż puszczono je rano. W czasie zaś pogodnym gołębie tę samą drogę odbywały średnio co 45 minut.



Jak zostać fotografem?

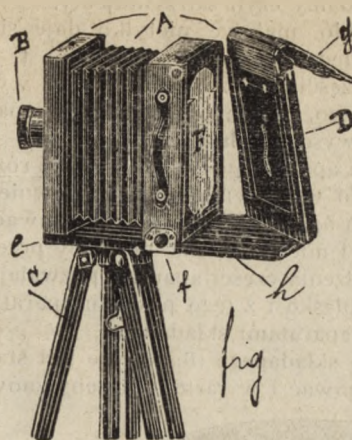
II.

Bardzo ważną rzeczą dla poczynającego fotografa jest wybór aparatu fotograficznego czyli kamery fotograficznej. Stosownie do tego, do jakich celów służą, aparaty fotograficzne bywają rozmaitych konstrukcji. Każda konstrukcja dzieli się na rozmaite odmiany czyli systemy, lecz główna zasada pozostaje zawsze ta sama. Aparaty fotograficzne podzielić można na trzy główne konstrukcje:

1. Aparaty altanowe dla specjalistów.
2. Aparaty statywowe, składane.
3. Aparaty momentalne czyli ręczne, przeznaczone wyłącznie do wykonywania zdjęć szybkich.

1. Aparaty altanowe przeznaczone są wyłącznie dla specjalistów-fotografów, pracujących w altanach fotograficznych. Konstrukcją zbliżają się one zupełnie do aparatów składanych, czyli statywowych, są tylko wykonane od nich o wiele mocniej posiadają zwykle dużą wagę tak, że dla amatorów-fotografów przedstawiają niewygodę w składaniu i przenoszeniu z miejsca na miejsce. Dla specjalistów posiadają jednak wiele zalet. Ponieważ celem naszym jest dać praktyczny,

zwięzły wykład sztuki fotograficznej dla początkujących amatorów, przeto opis szczegółowy powyższych aparatów pomijamy.



2. Aparaty statywowe, składane (fig. 1). Aparaty te służą do zdjęć najróżnorodniejszych wszelkiego rodzaju, jak to: portretowanie osób, wykonywanie grup, widoków, budynków, planów, kopji, wnętrza, zdjęć w ruchu itp.

Aparat taki kompletny, całkowicie przygotowany do działania, składa się z właściwego aparatu fotograficznego (kamery) czyli inaczej ciemni (A), obiektywu

fotograficznego (B), statywu (C), i jeżeli chcemy zdjęcia wykonywać szybko — z migawki, zamykającej i otwierającej obiektyw, zakładanej na lub pod obiektyw.

Aparat statywowy, składany bez obiektywu i statywu jest to właściwie ciemnia optyczna, przez nas już opisana. Przedstawia ona ciemne pudło, częścią drewniane, a częścią tekturowe lub skórzane, w którego przedniej drewnianej frontowej części jest pomieszczona deseczka na założenie obiektywu fotograficznego, czyli soczewki (B), w tylnej zaś części, również drewnianej, pomieszczona jest szkło matowe (F), obsadzone w wyjmowanej ramce. Przednia i tylna drewniane części połączone są ściśle środkową częścią tekturową lub skórzaną, urządzoną w ten sposób jak miech w harmonji. Część ta nazywa się miechem aparatu. Przednia i tylna części aparatu (e i f) osadzone na desce, stanowiącej podstawę aparatu, mogą się zbliżać i oddalać do siebie t. j. może i rozsuwać ku czemu pomaga stosowne urządzenie aparatu i środkowa część aparatu, mająca budowę miecha harmonji. Zsuwanie i rozsuwanie aparatu sprawia to, iż długość całego przyrządu może się zmniejszać lub zwiększać, potrzebne zaś to jest, jak wyjaśnimy obszerniej później, do otrzymania na matowym szkłe aparatu wyraźnych (ostrzych) obrazów przedmiotów, które chcemy fotografować, a które się przed aparatem znajdują. Do aparatu dodaje się zawsze jedną lub kilka t. z. kaset (D). Kasetą jest to przyrząd w formie pudełka, do którego wkłada się hermetycznie zabezpieczoną od światła kliszę fotograficzną, na której zamierzono wykonać zdjęcie. Kasetą składa się z drewnianych lub metalowych ramek, odpowiednich wymiarówi największej kliszy do aparatu, posiada wysuwalne zakładane drzwiczki (g), które zasłaniają kliszę i otwierają się dopiero wtedy, kiedy przed zdjęciem nastawimy aparat, wyjmemy szkło matowe w ramce z aparatu, ustawimy na jego miejsce kasetę i zdjęcie już ostatecznie wykonać zamierzamy. Klisza w kasecie przypina się odpowiednimi haczykami. W każdą kasetę można włożyć do środka ramki (wkładki) ażeby pomieścić w niej kliszę mniejszych rozmiarów stosownie do życzenia i potrzeby. Kasety albo służą na jedną kliszę i mają jeden szyber (drzwiczki), albo każda służy na jedną kliszę i ma szybry (drzwiczki), z dwu stron swoich.

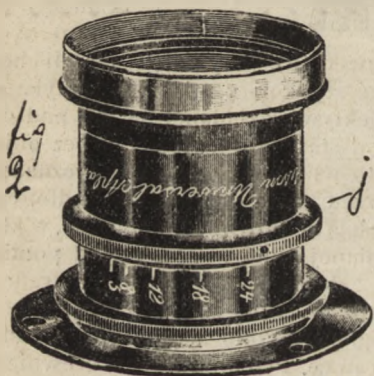
Aparaty składane bywają rozmaitych wymiarów, stosownie do tego, jaki największe zdjęcia chcemy robić, a więc: 9×12 centymetrów, 13×18, 12×16^{1/2}, 18×24, 24×30, 30×40, 40×50, 50×60 centymetrów. Wielkość aparatu określa się zawsze wielkością jego szkła

matowego, gdyż na tym szkłe, podobnie jak na ekranie ciemni optycznej, otrzymujemy obraz pochwycony i rzucony przez obiektyw aparatu, który to obraz przez zdjęcie na kliszy utrwalamy czyli zatrzymujemy.

Matówka czyli szkło matowe nie tylko daje się z aparatu wyjmować, lecz odwracać, przekręcać t. j. zakładać dłuższą swą częścią na szerokość lub na wysokość, stosownie do tego, jak chcemy obrazy w aparacie otrzymywać; na wysokość lub szerokość.

Drewniane części aparatu posiadają śrubki i różne ruchy, potrzebne do wstawienia aparatu, również deska, będąca podstawą aparatu (h), daje się rozsuwać, ażeby długość kamery i miecha wedle potrzeby przedłużyć. Ruchome urządzenia części aparatu pozwalają go składać wygodnie, płasko i z tego powodu aparaty statywowe nazywamy aparatami składanymi.

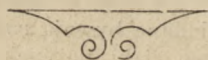
Obiektyw aparatu składanego (fig. 2) nie jest stałym, lecz da się odejmować i w razie potrzeby znów



zakładać. Dzięki temu do aparatu składanego możemy zakładać różne obiektywy według żądania, przymocowując za pomocą śrubek do otworu, wyciętego w samym środku deseczki obiektywowej aparatu. Obiektyw składa się z metalowej oprawy, mającej kształt rury i z jednej lub kilku złożonych soczewek, pomieszczonych w tej rurkowatej oprawie. Szczegółowy opis różnych obiektywów przechodzi zakres naszego wykładu, ograniczymy się więc do streszczenia własności i rodzaju obiektywów. Zadanie każdego obiektywu fotograficznego polega na zebraniu największej ilości promieni, wysyłanych przez obraz, znajdujący się przed aparatem fotograficznym, przez rzucenie tych promieni na szkło matowe aparatu, a tym samym na możliwie wiernym i wyraźnym odtworzeniu tego obrazu na matówce aparatu a później na kliszy, która tę matówkę zastąpi. Przy obiektywach znajdują się t. z. dżafragmy (blendy lub przesłony, wsuwacze t. j. blaszki, wsuwane do obiektywu, z otworami mniejszemi od otworu obiektywu lub dżafragmy irysowe t. j. połączenia blaszek na pierścieniu wewnątrz obiektywu, które, zsuwając lub rozsuwając, otwór obiektywu można zwiększać lub zmniejszać (fig 2-j). Przez zmniejszanie otworu za pomocą tych lub owych dżafragm zwiększa się ostrość obrazu, szczególnie brzegowych jego części, lecz jednocześnie obraz staje się ciemniejszym.

d. c. n.

Władysław Karolli.



Kronika Esperantyczna.

„Progresado
estas vivo.“



„Restado
estas morto.“

„Grupy“, „Kluby“, „Towarzystwa“ Esperantyczne.

(Ciąg dalszy).

Osaka (Japonja) — Sekretarz Towarzystwa: Adolf Wagner, prof. szkoły wojskowej („Usziawajmaszi“).

Osterby (Szwecja) — Prezes Towarzystwa: Ossian Holmquist (892). Dokładniejszej wiadomości o Towarzystwie tym nie posiadamy.

Oyonax (Francja) — Sekcja Esperantyczna Towarzystwa w Saint-Claude. Prezes Sekcji: Dr. Paul Boudin. Sekretarz: (?)

Palermo. „Sicilia Federacio Esperantista“. Prezes: Dr. Vitangelo Nalli, Corso Calatafini, 495. Sekretarz: Dr. Basile.

Paryż. „Franca Societo por la Propagando de Esperanto“ „Société Française pour la Propagation de l'Esperanto.“ Avenue de la Grande-Armée. 65 (Au Touring-Club de France). Prezydent Honorowy Towarzystwa: Dr. Ludwik Zamenhof. Prezes Urzędujący: Louis de Beaufront, redaktor organu Towarzystwa: „L'Esperantiste“ oraz najbardziej zasłużony esperantysta francuski i główny inicjator obecnego ruchu esperantycznego. Wice-prezes: Dr. Théophile Cart, prof. liceum Henryka IV. Sekretarz-skarbnik: Edouard Bréon, à Vincennes, près Paris, Rue du Levant, 6. Członkowie Komitetu: Henri Bel, bibliotekarz uniwersytetu; Dr. C.-A. Laisant, profesor-egzaminator Politechniki Paryskiej; Dr. Charles Méray, prof. uniwersytetu w Dijon oraz Czł.-Koresp. Akad. Franc. itd.

Jestto najpopularniejsze ze wszystkich Towarzystw Esperantycznych. Liczy ono obecnie — jak już na innym nadmieniliśmy miejscu — kilka tysięcy członków, należących do różnych narodów i krajów. W spisie ich spotykamy, między innymi, wielu członków różnych akademii naukowych (począwszy od francuskiej), mnóstwo profesorów różnych uniwersytetów, rektorów, dziekanów itd. Na członków tegoż Towarzystwa wpisały się nadto *urzędownie* rady miejskie *in gremio* w Dijon, Beaune, Tain, jak również wiele różnorodnych instytucji *in corpore*, a mianowicie: Le Cercle Polyglote — w Brukseli; Société Industrielle — w Miluzie; Montefiore Club — w Montréal; École pratique de Commerce et d'Industrie — w Agen; Association des Comptables et Employés de Commerce — w Dijon; La Chambre de Commerce — tamże; École supérieure de Commerce — tamże; Société des Amis de l'Université — tamże; Union de Commerce et de l'Industrie de la Côte-d'Or — tamże; Agence du Credit Lyonnais — tamże; Agence de la Société Générale — tamże; Imprimerie G-ve Firmin, Montane et Sicardi — w Montpellier; École pratique de Commerce et d'Industrie — w Reims; Gmina miejska — w Samoëns (Francja); Gmina wiejska — w Sixt (Franja) itd. itd.

Drugim z kolei Towarzystwem Esperantycznym w Paryżu jest t. z. „Groupe Esperantiste de Paris“. Prezes Towarzystwa Grupy: Dr. Carlo Bourlet, prof. szkoły sztuk pięknych i liceum S. Ludwika w Paryżu. Wice-Prezesowie: prof. Dr. C.-A. Laisant i Horace Huet. Sekretarz-Skarbnik: Vincent Chaussegros, Paris, Place Jussieu, 3. — Siedziba Sekretarza Grupy paryskiej: Rue Serpente, 28. Paris 6-e („Association Française pour l'avancement des Sciences“).

Trzecim wreszcie Towarzystwem Esperantycznym w Paryżu jest założone w roku zeszłym (1903) t. z. „*Societo por Internaciaj Rilatoj*“, (dosłownie: „Towarzystwo dla Międzynarodowych stosunków“), którego głównym celem jest ułatwienie jego członkom wszelkich możliwych stosunków naukowych, handlowych, przemysłowych, turystycznych itp.

Towarzystwu temu poświęcimy w swoim czasie oddzielny artykuł. Pomijamy więc na tym miejscu wszelkie o nim szczegóły.

Petersburg. Towarzystwo pod nazwą: „*Espero*“, przy ulicy Bolszaja Podjaszczekaja, Nr. 24, mieszk. Nr. 12. *Prezes:* Ksiądz Aleksander Dąbrowski, prof. rz.-kat. Akademii Duchownej (Poprzednio prezesem tegoż Towarzystwa, był również Polak i również jak ksiądz Dąbrowski, zasłużony esperantysta p. Kazimierz Ostaniewicz. *Sekretarz:* Dr. A. I. Asnes.

(C. d. n.)

abb.

Ruch szkolny.

(informacje i odpowiedzi czytelnikom).

Nowa szkoła. Z początkiem przyszłego roku szkolnego Warszawa pozyska nową szkołę techniczną, założoną przez A. Łagunę i inż. E. Chawrajewicza. Nowa szkoła składać się będzie z 2 klas przygotowawczych o pięcioletnim kursie i czterech oddziałów specjalnych: mechanicznego, chemicznego, budowlanego i młynarskiego o trzyletnim kursie. Na kursy specjalne przy-

mowani będą uczniowie bez różnicy wyznań od lat 15–18, przedstawiający świadectwa z ukończenia 3 klas gimnazjum, szkoły realnej albo handlowej. Uczniowie z wykształceniem domowym podlegać będą egzaminowi z tegoż kursu. Oprócz zajęć teoretycznych, wykładanych równoległe z kursem szkół realnych, uczniowie obowiązkowo przechodzić będą zajęcia praktyczne w warsztatach, gdzie będą wyrabiali meble, maszyny, galanterję w laboratorium zaś: perfumy, mydło, wody gazo- we i produkty farbiarstwa.

Dla otrzymania patentu, obowiązkowo każdy z uczniów zmuszony jest przejść praktycznie ślusarstwo, tokarstwo, giserstwo, modelarstwo, stolarstwo i ciesielstwo. Po ukończeniu szkoły uczniowie otrzymają patent dający im tytuł technika danej specjalności z prawami robót. Wpis wynosić będzie: w I-iej przygotowawczej 60 rb. w II-iej — 80 rb.; a w klasach specjalnych — 130 rb. i internat 300 rubli. Uczniowie do czasu ukończenia kursu otrzymują odroczenie od pełnienia służby wojskowej. W internacie będzie prowadzona nauka śpiewu, muzyki, gimnastyki, fechtunku, oraz konwersacja w językach obcych.

Dziesiąta część pilnych uczniów zupełnie będzie zwolniona od opłaty szkolnej. Podania przyjmuje kancelarja szkoły — ul. Świętokrzyska Nr. 25. Egzamina wstępne i lekcje rozpoczną się 1-go września. Mała ilość szkół w tym kierunku bardzo dała się odczuć krajowi, to też otwarcie nowej szkoły powitać należy przychylnie.

Od Administracji.

Pzypominamy Sz. prenumeratorom, że czas odnowić przedpłatę na II półrocze.

PRZEMYSŁ i HANDEL KRAJOWY.

(nad.)

Krajowe narzędzia lekarskie. Towarzystwo lekarskie lubelskie podjęło pracę, za którą należy mu się uznanie od społeczeństwa, mianowicie wytworzyło z grona swych członków komisję przemysłowo-lekarską w celu zbadania, czy używane przez lekarzy narzędzia zagraniczne nie dadzą się zastąpić wyrobami krajowemi. Komisja, po szczegółowym zbadaniu stanu rzeczy i pracowitym zestawieniu katalogów zagranicznych (niemieckich, czeskich i francuskich) z cennikami fabryk krajowych pp. Jodłowskiego i Manna, doszła do wniosku, że narzędzia firm polskich, jako najtańsze i nieustępujące w niczym niemieckim, a niekiedy przewyższające je np. trwałością niklowania — *powinny w praktyce zupełnie zastąpić i wyrugować narzędzia niemieckie.* Nie wątpimy, że tak stanowcze orzeczenie kompetentnego grona zachęci pp. lekarzy do zwracania się *staje i wyłącznie* z zamówieniami do firm krajowych, dziś bowiem, niestety, pp. lekarze, zapewne skutkiem przesadnej nieufności do wyrobów swojskich, zwracają się częstokroć bez najmniejszej potrzeby zagranicę, z krzywdą dla przemysłu krajowego.

Praktyczny wynalazek. Prawdziwie praktycznym wynalazkiem jest **Chromolin**, niedawno wynaleziony płyn do czyszczenia i konserwacji obuwia. Posiada on wszelkie zalety, mogące mu zapewnić szerokie rozpowszechnienie, nie zawiera bowiem żadnych kwasów, spirytusu, terpentyny i t. p., stąd nie niszczy obuwia i nie wpływa ujemnie na jego trwałość. Taniłość tego środka czyni go przystępnym dla wszystkich. Skład główny w Warszawie znajduje się przy ul. Włodzimierskiej Nr. 6 m. 10 w firmie L. Sznajder

Skład wyrobów gumowych p. f. Karol Gertz i S-ka przy ul. Brackiej 22. po śmierci spółwłaściciela firmy ś. p. Władysława Rügera, przeszedł obecnie na własność wdowy która prowadzić będzie nadal ten zakład pod firmą **Anna Rügier**. Przedsiębiorstwo to istnieje lat 3 i posiada w wielkim wyborze wszelkie wyroby, wchodzące w zakres specjalności, jako to: węże gumowe, płaszcze nieprzemakalne, chodniki, ceraty, zabawki, środki opatrunkowe i narzędzia lekarskie, nadto buciki i pantofle płócienne. Pod nową firmą zakład jest prowadzony od początku roku bieżącego i jak dawniej, tak i obecnie obsługuje klientelę swoją pod każdym względem zadawalająco.



SKŁAD ARTYKUŁÓW FOTOGRAFICZNYCH

J. i W. KASPRZYCKIEGO

w Warszawie, Nowy-Świat № 45.

Poleca: najnowszych systemów aparaty, klisze i wszelkie materiały, w zakres fotografii wchodzące. Posiada własne laboratorium oraz alfabę. Wykonuje: zdjęcia, wywoływanie klisz, kopjowanie, retuszowanie, powiększanie etc. etc. Wyrabia: wywoływacze, utrwalacze, wiraże—fiksaże, pocztówki 144 i t. p. Najtańsze źródło. 26—19

WYPRAWY KUCHENNE

Wybór wielki, ceny niskie.
W. KOŁTUNOWICZ
Nowy-Świat Nr. 30
(róg Foksalu).

DLA TEGO NAJTANIEJ! dywany, portjery, firanki, serwety, kapy, kołdry watowe i pluszowe, chodniki, plusze, gobeliny, burety itp. **ŻE NA I-em PIĘTRZE** w składzie **Henryka Radeckiego**. Marszałkowska 112, 1-e piętro, przy ulicy Chmielnej.

RESTAURANT w GRAND HOTELE BARNI ul. Chmielna Nr. 5.

Wydaje codziennie świeże i zdrowe **Obiady** z 5 dań po 50 kop., **Kolacje** z 2 dań i deseru po 50 kop., oraz najświeższe nowalje i dania à la carte. **Piwnica** zaopatrzona w wyborowe Wina zagr. i krajowe podług oddzielnych cenników. **Piwo Stryckie** z beczki. Nadmieniam, że kuchnia moja **nagrodzona na Wystawie Kucharskiej w Warszawie Medalem Srebrnym**, prowadzoną jest obecnie pod moim osobistym kierunkiem, z czem polecając się W.W. P.P. pozostaje do usług

Z Szacunkiem **STANISŁAW MROK.**

Caras letni.—Otwarta do god. 3-ej w nocy.

10—5

Treść № 22. Konkurs fotograficzny tygodnika „Naokoło Świata”. Zajęcia amatorskie p. M. Kuścińskiego, nagrodzone na konkursie (rysunki) — Z podróży do Afryki, przez *Leopolda Janikowskiego*. — Współczesna żegluga morska, napisał *Marjusz Zaruski*.—Indje, przez *Piotra Loti'ego*, tłumaczył *Józef Jankowski*. — Wieś Żarczyce przez *S. J. Czarnowskiego* (z rysunkami).—Panorama ludów Kobiety japońskiej przez *am.* (z rysunkiem).—Rozmaitości — Dla miłośników fotografii. — Kronika esperantyczna (ciąg dalszy) przez *abb.*—Ruch szkolny. Przemysł i handel krajowy. — Ogłoszenia.

Treść „Biblioteki ilustrowanej podróży i powieści.” Azja w płomieniach, powieść *Feli-Brugière* i *Louis Gastine*, tłumaczyła *A. Wodzińska* (str. 177—180) (dokończenie).—Rozbójnik *Marko*, przez *L. Boussonarda*, tłumaczyła *M. Naimska* (str. 17—28).

Warunki przedpłaty Tygodnika „Naokoło Świata”: w Warszawie rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1. Na prowincji i w Cesarstwie rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2.50, kwartalnie rb. 1.25. Za granicą rocznie rb. 6; wraz z „Biblioteką ilustrowaną podróży i powieści”: w Warszawie rocznie r. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 kop. 50.— Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rb 7 kop. 50, półrocznie rb. 3 kop. 75, kwartalnie rb. 1 kop. 88 Za granicą rb. 9.—Za odnośnienie do domu 15 kop. kwartalnie.—Zmiana adresu kop. 20 —Cena numeru kop. 10.

Agientura w Łodzi:
Księgarnia L. Fiszera,
Piotrkowska № 48.

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, ulica Wspólna № 71.

Agientura w Częstochowie:
Księgarnia J. Nowickiego i S-ki,
Aleja II № 43.

Wydawca: **Antoni Orłowski.**

Za redaktora: **Antoni Orłowski.**